

---

---

**HERKULAN WRÓBEL OFM**

**PRZEZ SYBERIĘ DO AMERYKI POŁUDNIOWEJ.  
OPOWIEŚĆ O OJCU JUSTYNIANIE MACIASZKU OFM,  
WSPÓŁTWÓRCY POLSKIEGO OŚRODKA  
DUSZPASTERSKIEGO W ARGENTYNIE**

**Młodość i pierwsze lata kapłaństwa o. Justyniana Maciaszka**

Justynian Maciaszek urodził się w Poznaniu 27 maja 1913 roku. Szkołę podstawową ukończył w rodzinnym mieście. Do gimnazjum uczęszczał w kolegium franciszkanów we Wronkach, a potem w Rybniku. Zarówno w szkole podstawowej jak i w gimnazjum osiągał dobre wyniki w nauce. W 1929 roku, 4 września, wstąpił do nowicjatu w Leżajsku (Prowincja Niepokalanego Poczęcia NMP). W nowicjacie poznawał obowiązki zakonne i regułę św. Franciszka. Dnia 5 września następnego roku, po ukończeniu nowicjatu, złożył śluby zakonne. Po nowicjacie ukończył gimnazjum w Sokalu i tam w 1934 roku otrzymał świadectwo dojrzałości. Studia filozoficzno-teologiczne kontynuował w Wyższym Seminarium swojej prowincji we Lwowie. Równocześnie uczęszczał na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Lwowskiego i tam w 1939 roku uzyskał tytuł magistra teologii. Dnia 25 czerwca tego samego roku otrzymał święcenia kapłańskie w katedrze lwowskiej z rąk ks. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka.



\*

Ojciec Justynian Maciaszek OFM  
(1913-1953)

Po święceniach kapłańskich przełożeni skierowali go do pracy w klasztorze w Zbarażu. Dnia 17 września 1939 roku wkroczyły do tego miasta pierwsze oddziały armii sowieckiej. Nastąpiły aresztowania ludności polskiej i pierwsze zsyłki w głąb Związku Radzieckiego. Ojciec Justynian zaangażował się w pracę konspiracyjną w szeregach Polaków walczących o niepodległą Ojczyznę. Uczył religii w kościele, gdy została ona usunięta ze szkół. Zbierał po domach dary dla uchodźców. Pomagał mu w tym o. Łucjan Łuszczki, który z początkiem wojny przybył do Zbaraża. Odtąd obaj dzielili wspólną dolę. Los ich rozłączył dopiero, gdy opuścili Związek Radziecki i znaleźli się na wolności. Ojciec Łucjan był jedynym z naocznych nielicznych świadków gehenny, którą przeżył o. Justynian w latach 1940-1942.

Dnia 14 października NKWD wpadło do klasztoru w Zbarażu aresztując o. Justyniana, a następnie w dwa tygodnie później o. Łucjana. Osadzono ich w więzieniu w Tarnopolu, gdzie czekali na rozprawę. Podczas procesu sędzia śledczy doradzał o. Justynianowi, aby przyznał się do winy. „Przyznaj się do winy, a ocalisz swoje życie. Sąd weźmie pod uwagę twój młody wiek i mniejszą karę wymierzy”. „Byłem Polakiem i kapłanem – odpowiedział o. Justynian – uczyłem dzieci modlić się po polsku”. Prokurator domagał się najwyższego wyroku kary. Zarzucał o. Justynianowi – znany zarzut – że jest wrogiem ludu pracującego. Adwokat obrońca wystąpił nieśmiało w obronie o. Justyniana. Właściwie to potwierdził oskarżenie. „Jedynie tłumaczy oskarżonego – dodał – młody wiek i niedoświadczenie”. „Jestem niewinny” powiedział o. Justynian i to były jego ostatnie słowa na procesie. Sąd skazał jego i o. Łucjana na 10 lat poprawczych obozów pracy w Rosji sowieckiej.

### **Zsyłka na Kołymę**

Z więzienia w Tarnopolu o. Justynian został przewieziony w marcu 1941 roku do Charkowa, gdzie przebywał jeden miesiąc. Ostatnią stacją był port więzienny Buchata Nachodka koło Władywostoku. Po kilku dniach 8 tysięcy więźniów załadowano na okręt. Wśród nich był i o. Maciaszek. Okręt płynąc przez Morze Japońskie i Ochockie zawinął do portu Magadan na Kołymie. Straszne słowo – Kołyma – było na ustach wszystkich więźniów.

Ciężkie warunki pracy i słabe zdrowie o. Maciaszka doprowadziły do tego, że już po kilku miesiącach, zmienił się nie do poznania. Wyglądał na starego człowieka, chociaż miał dopiero 28 lat. Dlatego wszyscy więźniowie nazywali go „staryk”. Więźniowie polscy wiedzieli, że o. Justynian był księdzem. To dla nich w ukryciu odprawiał Mszę św. i spowiadał.

W jakiś czas po przybyciu do obozu pracy o. Justynian spuchł całkowicie. Nie mógł chodzić. W dodatku jeden z sowietów zbił mu okulary, przy pomocy których zapalał papierosy. Został odesłany do szpitala. Po wyjściu ze szpitala skierowano go do pomocy w kuchni. Warunki egzystencji były bardzo ciężkie, wręcz nieludzkie. Z Kołymy nikt nie wychodził na wolność. Ginęli tam ludzie z wyczerpania, z głodu, z nędzy. Tylko modlitwa i silna wiara w Bożą Opatrzność sprawiły, że o. Justynian przeżył Kołymę.

Pewnego dnia jeden z dozorców odezwał się do o. Justyniana. – „Maciaszek! Wnet zostaniesz zwolniony”

„Co? Rozstrzelają mnie?” – Zapytał o. Justynian.

„Nie mów głupstw. Nasz rząd podpisał umowę z waszym rządem w Londynie”. Wówczas o. Justynian wrócił do namiotu i tam dziękował Bogu za nie-

bywały cud. Władze więzienne nie udzielały żadnych informacji co do porozumienia Sikorski-Majski. Pewnego dnia załadowano Polaków na samochody i wywieziono do portu w Magadanie. Z dziesięciu tysięcy Polaków będących w obozach na Kołymie, przeżyło zaledwie około 500 osób. W porcie Polacy oczekiwali na okręt. Dnia 22 października 1941 roku odpłynęli do Władywostoku. Stamtąd udali się na południe ZSRR, gdzie tworzyła się Armia Polska, do której o. Justynian został przyjęty jako kapelan wojskowy i wyznaczony do duszpasterstwa ludności cywilnej.

### Praca duszpasterska w Uzbekistanie

Dnia 9 grudnia 1941 roku o. Justynian przybył do Kaganu w Uzbekistanie. Wzruszająca była Pasterka poprzedzająca Boże Narodzenie, w której uczestniczyło wielu Polaków. W niedzielę odprawił Mszę św., w której brała udział także miejscowa ludność. W lutym 1942 roku zachorował na tyfus. Z wielkim trudem dostał się do szpitala, gdzie przebywał przez miesiąc. Po wyjściu został mianowany kapłanem w Bucharze, gdzie były rodziny wojskowych. Ojciec Justynian z wielkim zapałem zabrał się do pracy duszpasterskiej. Przygotowywał dzieci do I Komunii św., a młodzież uczył religii. Dzięki jego zabiegom u władz sowieckich otrzymał dom, w którym odprawił Mszę św. Pod koniec maja poświęcił nową szkołę w Wabkent. Po wyjeździe wojska do Iranu, Polacy z Buchary podążyli za wojskiem. Mimo tego pozostało jeszcze około 15 tysięcy w Bucharze. Ojciec Justynian zamieszkał wtedy w kołchozie w pobliżu Buchary. Na Boże Ciało odprawił Mszę św. i prowadził procesję do czterech ołtarzy. Było to wielkie wydarzenie. Takiego nabożeństwa nigdy tam nie odprawiano. Wzięli w nim udział Polacy z Buchary i okolicy, przedstawiciele władz oraz miejscowa ludność.

O tej pracy o. Justyniana tak pisał ks. K. Kantak „Ksiądz podtrzymywał ducha wiernych. Prawie wszyscy chodzili na Mszę św. i często przystępowali do Komunii św. Wszystko to wymagało dużego wysiłku ze strony księdza”. „Rower, który dała mi nasza placówka oddał wielką pomoc, ale najgorszym ze wszystkiego było uczucie beznadziejności w pomaganiu potrzebującym” – powiedział o. Justynian.

Rozumie się, że praca duszpasterska prowadzona przez o. Maciaszka była bardzo wymownym świadectwem jego ducha poświęcenia i oddania się wśród naszych księży pracujących w ZSRR. Pod koniec sierpnia 1942 roku o. Justynian Maciaszek wyjechał z Buchary do Jangi-Julu. Miał wiele kłopotów z NKWD, które nie chciało udzielić pozwolenia na odprawianie Mszy św. w szkole. Trzeba pamiętać, że w nabożeństwach tych uczestniczyli żołnierze i polska ludność cywilna, garnęli się także prawosławni, a nawet muzułmanie. Księża chrzcili dzieci, spowiadali dorosłych, rozdawali krzyżyki, obrazki i różańce.

W okresie od sierpnia do listopada 1942 roku 2 Korpus Polski wyjeżdżał z ZSRR do Iranu i Iraku. Ojciec Justynian wraz z ludnością cywilną wyjechał także. Przez krótki czas pracował w Teheranie jako kapelan 5 Pułku Artylerii Lekkiej. Duszpasterstwo wojskowe jednakże nie odpowiadało mu. Zwolnił się z wojska i otrzymał pozwolenie na wyjazd do Afryki, dokąd przewieziono znaczną część ludności ewakuowanej z Rosji Sowieckiej. W marcu 1943 roku o. Justynian odwiedził o. Łucjana Łuszczki kapelana w Centrum Wyszkolania

Armii w Kanekinie w Iraku. Było to ostatnie spotkanie obu współbraci zakonnych i przyjaciół. W drodze do Afryki zatrzymał się na krótko w Palestynie, gdzie zwiedził miejsca święte.

### **Praca w Afryce**

We wrześniu 1943 roku o. Justynian przybył do Tanganiki, gdzie objął polską placówkę w Kidugali. Mieszkało tam kilka tysięcy Polaków, którzy wraz z Armią Polską utworzoną przez gen. Władysława Andersa opuścili syberyjskie zesłanie. Ojciec Justynian był tu nie tylko proboszczem, ale równocześnie dyrektorem utworzonego gimnazjum i liceum. Współpracował z gronem nauczycielskim, które popierało jego wysiłki na rzecz wychowania w duchu religijnym dzieci i młodzieży. Na terenie Ośrodka założył Sodalicję Mariańską, której sam był moderatorem. Zorganizował orkiestrę złożoną z młodzieży męskiej. Orkiestra uświetniała akademie organizowane z różnych okazji. Założył także Koło Ministrantów i drużynę harcerską. W pracy pedagogicznej dużą pomoc oddało założone przez niego Koło Rodzicielskie. Prowadził chór kościelny w szkole podstawowej, zawodowej i w gimnazjum. Na terenie Ośrodka działało Koło Gospodyń Wiejskich powstałe z jego inspiracji. Gorliwa praca o. Justyniana w osiedlu w Kidugali sprawiła to, że ten ośrodek należał do wzorcowych obozów pod względem religijnym i moralnym. Potwierdził to wiele razy wizytator ks. W. Słapa.

W 1947 roku o. Justynian przeniósł się na krótko do Infunda, sąsiedniego polskiego osiedla, gdzie mieszkało około 1200 Polaków. W tym bowiem czasie likwidowano już polskie osiedla w Afryce. Część ludności wyjeżdżała do Anglii, Stanów Zjednoczonych, Kanady i Polski. W Infunda o. Justynian również był dyrektorem gimnazjum, ale krótko. W sierpniu 1948 roku nastąpiła likwidacja i tego ośrodka. Oprócz pracy ściśle duszpasterskiej i pedagogicznej znajdował czas na pisanie i publikowanie artykułów w miesięczniku „Nasz Przyjaciel” wychodzącym w Nairobi.

Po likwidacji osiedla w Infunda o. Justynian napisał list do o. Generała Zakonu Franciszkanów w Rzymie, Augustyna Sepińskiego, aby zadecydowali o jego przyszłości. W oczekiwaniu na odpowiedź zwiedził osiedle polskie w Tangerze w Tanganice. Z Rzymu szybko nadeszła odpowiedź, aby udał się do pracy w Argentynie, gdzie po zakończeniu drugiej wojny światowej wyemigrowało ponad 16 tysięcy Polaków. Miał pracować wśród Polonii.

W oczekiwaniu na paszport został na krótko proboszczem polskiego osiedla w Koja w Ugandzie. W listopadzie 1948 roku otrzymał paszport i pod koniec stycznia następnego roku wyjechał okrętem z portu Mombasa do Rzymu. Tam spotkał się z o. Izydorem Chmielem, którego znał z czasów Seminarium Duchownego we Lwowie.

### **Praca duszpasterska w Argentynie**

Pod koniec lutego 1949 roku o. Justynian Maciaszek przyjechał do Argentyny. Po drugiej wojnie światowej pozostało poza granicami Polski 14 współbraci z jego macierzystej prowincji: jeden w Japonii, siedmiu w Stanach Zjednoczonych, dwóch we Włoszech, trzech w Anglii i jeden w Argentynie. Był nim o. Justynian Maciaszek. Szybko nawiązał kontakt ze współbraćmi

pracującymi w Stanach Zjednoczonych, którzy zostali przyjęci do Prowincji Wniebowzięcia NMP z siedzibą prowincjała w Pulaski Wisconsin. Powstał projekt, aby wszystkich ojców będących poza granicami kraju zgromadzić w jednym miejscu. Mogliby oni pracować wśród emigracji polskiej albo w Argentynie, Australii czy Kanadzie. Ksiądz abp Józef Gawlina, Protektor Emigracji Polskiej, rezydujący w Rzymie, został powiadomiony o projektach bernardynów pracujących poza Polską. Poparł ten projekt i poddał myśl, założenia klasztoru w Argentynie. Potrzeby duszpasterskie w tym kraju ksiądz abp Józef Gawlina poznał w 1950 roku podczas wizytacji pasterskiej.

Prowincja Niepokalanego Poczęcia NMP w Polsce przeżywała po drugiej wojnie światowej ciężkie czasy. Wielu zakonników oskarżono o udział w konspiracji przeciw reżymowi komunistycznemu. Prowincjała i wielu ojców skazano na karę więzienia. Groziła likwidacja całej prowincji, podobnie jak to miało miejsce w Czechach i na Węgrzech. W takiej sytuacji założenie nawet jednego klasztoru w miejscu, gdzie nie sięgałyby macki komunistów, gwarantowało ciągłość prowincji. To było także wielkim atutem zorganizowania klasztoru poza granicami Polski.

### **Powstanie Polskiego Ośrodka Katolickiego w Martin Coronado**

W Argentynie o. Justynian zamieszkał w klasztorze franciszkanów przy ulicy Alsina 380 w Buenos Aires. Tam angażował się w pracy duszpasterskiej wśród Polaków. Był kapłanem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Związku Harcerstwa Polskiego, Kręgu Wędrownych Zniczy, Polskiego Stowarzyszenia Uniwersyteckiego „Veritas”. W latach 1945-1950 przyjechało do Argentyny 16.020 Polaków. W tym samym czasie wyjechało z Argentyny 2.309. Pozostało 13.711. Dla tych, którzy pozostali i osiedlili się w Buenos Aires i okolicy trzeba było organizować polskie ośrodki duszpasterskie.

Jeden polski ośrodek duszpasterski prowadził ks. Jan Malinowski w Villa Lynch w kościele syrolibańskim. Ten ośrodek objął o. Justynian. Zorganizował nauczanie dzieci do I Komunii św. Nauczanie religii prowadził w domach prywatnych. W sąsiedztwie w mieście San Martin mieszkało dużo rodzin polskich. Ojciec Justynian z poparciem oddanych rodaków założył dnia 11 września 1949 roku w San Martin Towarzystwo Polskie. Założenie Towarzystwa Polskiego nie rozwiązywało wszystkich potrzeb. Trzeba było myśleć o budowie polskiego kościoła czy kaplicy. Towarzystwo Polskie miało pomagać w urzeczywistnieniu tych planów.

Pod koniec grudnia 1953 roku przyjechał ze Stanów Zjednoczonych o. Andrzej Smoleń mianowany przez generała zakonu o. Augustyna Sepińskiego przełożonym mającego powstać klasztoru i kaplicy. W Martin Coronado w pobliżu San Martin upatrzono teren pod budowę kaplicy i klasztoru. Ojciec Andrzej Smoleń zamieszkał w klasztorze Komisariatu Ziemi Świętej w Buenos Aires i rozpoczął starania u władz kościelnych o pozwolenie na budowę kaplicy i klasztoru.

W 1954 roku Kościół w Argentynie przeżywał ciężkie chwile. Prezydent Juan Domingo Peron w listopadzie rozpoczął kampanię przeciw Kościołowi katolickiemu. Dzienniki publikowały ataki na duchowieństwo. Bywało niekiedy, że księdza, który szedł ulicą, obrzucano kamieniami i obelgami.

W czerwcu 1955 roku w Buenos Aires po procesji Bożego Ciała podpalono katedrę, kościół św. Dominika i św. Franciszka. Rozpoczęły się aresztowania księży. Kardynał Jakub Copello schronił się w Martin Coronado u księży bajonesów. W dniu 18 czerwca 1955 roku w Buenos Aires rozpoczęła się rewolucja, która zakończyła się fiaskiem. W takiej sytuacji o. Andrzej Smoleń postanowił wrócić do Stanów Zjednoczonych. W drodze do USA zatrzymał się w Rio de Janeiro, gdzie spotkał się z arcybiskupem Józefem Gawliną, któremu przedstawił sytuację kościoła w Argentynie.

Niebawem, po raz drugi, we wrześniu 1955 roku wybuchła rewolucja przeciwko Peronowi, która doprowadziła do usunięcia prezydenta. Sytuacja Kościoła uległa poprawie. Doszło wówczas do obsadzenia wakujących stolic biskupich i mianowanie nowych ordynariuszy. W archidiecezji La Plata ordynariuszem został abp Józef Antoni Plaza. Delegat Generalny zakonu franciszkańskiego otrzymał pismo z La Platy z zapytaniem, czy prośba o pozwolenia na budowę kaplicy i klasztoru w Martin Coronado jest nadal aktualna, gdyż nowy arcybiskup chce udzielić swojej aprobaty.

Wiadomość ta ucieszyła wszystkich Polaków. Rozpoczęła się akcja zbierania funduszy na budowę ośrodka polskiego nie tylko w Argentynie, ale również w Stanach Zjednoczonych. W USA akcję prowadzili ją ojcowie Andrzej Smoleń i Emil Seroka, pomagał także Jan Długosz. Ojciec Andrzej Smoleń po spłaceniu długów zaciągniętych na budowę kaplicy i klasztoru zrezygnował z obowiązków przełożonego, a na jego wniosek prowincjał Eligiusz Smoliński w październiku 1958 roku przełożonym klasztoru mianował o. Justyniana Maciaszka.

Plany kaplicy i klasztoru przygotował architekt Emanuel Świewkowski jeszcze przed wyjazdem o. Andrzeja Smolenia do Stanów Zjednoczonych. Poświęcenie terenu budowę tego sakralnego obiektu odbyło się 4 maja 1957 roku. W uroczystości wzięli udział rektor Polskiej Misji Katolickiej w Argentynie, ks. Aleksander Michalik, prezes Związku Polaków w Argentynie, inż. Stanisław Śliwiński, minister Rządu Polskiego na wygnaniu, Zbigniew Żółtowski oraz prezesi polskich organizacji i rodacy z sąsiednich miejscowości. Podczas tej uroczystości ks. A. Michalik mówił o ważności i potrzebie budowy kaplicy polskiej dla życia religijnego i społecznego Polaków w Argentynie.

Prace przy budowie postępowały szybko. W niedzielę 7 czerwca 1958 roku nastąpiło poświęcenie wybudowanej kaplicy i klasztoru. Z tej okazji zebrał się wielki tłum Polaków. Młodzież i dzieci przybyły w strojach krakowskich. W uroczystości wzięli udział rektor Polskiej Misji Katolickiej ks. A. Michalik, ks. Alfons Górny, Delegat Generalny o. Pius Crivellari, księża argentyńscy z sąsiednich parafii, minister Zbigniew Żółtowski, prezesi i delegacje polskich organizacji. Po południu wszyscy oczekiwali na przyjazd biskupa ordynariusza z Morón, Michała Raspantiego, który poświęcił kaplicę i ołtarz.

Poświęcenie kaplicy i klasztoru franciszkanów w Martin Coronado było wielkim wydarzeniem w życiu Polonii w Argentynie. Była to pierwsza placówka duszpasterska jaka powstała w tym kraju po drugiej wojnie światowej. Starania o. Andrzeja Smolenia i o. Justyniana Maciaszka zostały uwieńczone sukcesem. Z chwilą poświęcenia kaplicy polskiej zaprzestano odprawiać nabożeństwa w Willa Lynch. Przeniesiono się do nowej kaplicy w Martin Coronado.

Wprawdzie klasztor nie był całkowicie wykończony, ale o. Justynian już w nim zamieszkał, aby na miejscu prowadzić rozpoczęte dzieło i doglądać budowy. Dnia 17 stycznia 1958 roku do o. Justyniana dołączył o. Rudolf Dylong, znany również jako poeta, z prowincji franciszkańskiej na Słowacji.

Po poświęceniu kaplicy i klasztoru rozpoczęła pracę Polska Szkoła Sobotnia w Martin Coronado. Początkowo lekcje odbywały się w soboty w klasztorze i w kaplicy. Pierwszymi nauczycielami byli o. Justynian Maciaszek i pani Cecylia Stachoń. Dzieci uczyły się religii, czytania i pisania po polsku. Przygotowywano je do I Komunii św. Nauka odbywała się warunkach skromnych, ponieważ brak było sal szkolnych.

Ojciec Justynian był przemęczony pracą i kłopotami ze zdrowiem, ale mimo tego prowadził nauczanie religii. W listach do o. Andrzeja pisał o tych trudnościach, ale cieszył się, że dzieci polskie gromadziły się na naukę. Dzięki poparciu o. Justyniana zorganizowano przy nowej kaplicy harcerstwo, którego był ich kapelanem. Marzył jednak o budowie szkoły polskiej z prawdziwego zdarzenia. Tego zamiaru nie zdążył jednak zrealizować. W ciągu dwóch lat zbudował kaplicę i klasztor. Była to ogromna i odpowiedzialna praca. Dokonał tego przy wielkim poparciu polskiego społeczeństwa w Argentynie oraz Polonii w Stanach Zjednoczonych, gdzie potrzebne fundusze zbierali, jak już wspomniano, ojcowie Andrzej Smoleń, Emil Seroka i Jan Długosz.

Ojciec Justynian z powodu choroby – rak krwi – nie czuł się najlepiej, mimo to nowej placówce poświęcił wszystkie swoje siły. Jego współbrat, o. Andrzej Smoleń napisał w kronice klasztornej, że ojcowie mieszkający w różnych krajach, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, przyjadą do Argentyny, aby zamieszkać we własnym klasztorze i pracować dla Polonii. Tak się jednak nie stało.

### **Ostatnie dni o. Justyniana Maciaszka**

Od pięciu lat o. Justynianowi dokuczało wysokie ciśnienie. Do tego dołączył się rak krwi. Troskliwa opieka lekarska niewiele pomagała. Ojciec Andrzej Smoleń wiedząc o chorobie o. Justyniana postanowił przyjechać do Argentyny, aby pomóc mu w pracy. Na początku sierpnia 1959 roku wyjechał okrętem do Buenos Aires.

W święto Żołnierza Polskiego, obchodzone 15 sierpnia 1959 roku, w Domu Polskim w Buenos Aires o. Justynian poświęcił pamiątki wojskowe. „Jego przemówienie wygłoszone głosem bardzo słabym, mówiono, że było w swej treści jakby jego testamentem” – zapisano w Kronice klasztoru. W środę 19 sierpnia o. Justynian odprawił Mszę św. klęcząc na posadzce. Był tak osłabiony, że nie mógł stać. Po Mszy św. powiedział do o. Rudolfa Dylonga, że czuje się bardzo słaby i idzie odpocząć, a za chwilę przyjdzie na śniadanie. Pani Cecylia Stachoń, która była kierowniczą Polskiej Szkoły i przygotowywała posiłki dla Ojców, zaniepokojona, że o. Justynian nie przychodzi, weszła do jego mieszkania i zastała go opartego o biurko. W tym momencie o. Justynian upadł na ziemię. Przywołała o. Rudolfa, wspólnie podniesiono go i ułożono w łóżku. Był już konający. Ojciec Rudolf Dylong udzielił mu sakramentu chorych. W tym czasie na chwilę otworzył oczy i skonał. To był gest wdzięczności i pożegnania, tak to przyjął o. Rudolf. Znamienne było to, że tego dnia o. Rudolf miał być w Buenos

Aires, ale o. Justynian prosił, aby pozostał w domu, bo może być mu potrzebny. Dlatego pozostał i był wdzięczny za tę łaskę, jaka spłynęła na jego duszę przez ten Sakrament Namaszczenia. Wezwany lekarz stwierdził zgon, bo wszelki ratunek był spóźniony. Śmierć nastąpiła o godz. 9<sup>30</sup>. Wiadomość o śmierci o. Justyniana lotem błyskawicy obiegła Buenos Aires i wszystkie polskie organizacje, wywołując ogromny żal u tych, którzy go znali i cenili.

Tego samego dnia przybył do jego trumny biskup M. Raspanti z Moron i Delegat Generalny Zakonu Braci Mniejszych, A. Scipione. W godzinach wieczornych odwiedziło i pożegnało o. Justyniana wielu rodaków składając wieńce i modląc się całą noc o spokój jego duszy. Pogrzeb odbył się następnego dnia o godz. 16<sup>00</sup>. Formalności związane z pochówkiem załatwił Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Argentynie, ks. Aleksander Michalik. Kazanie w języku słowackim wygłosił o. Rudolf Dilong. Mówił z takim uczuciem miłości o zmarłym, że wszyscy rozumieli i płakali. Po przemówieniu Ministra Z. Żółtowskiego i prezesa Związku Polaków St. Śliwińskiego, kondukt pogrzebowy ruszył na cmentarz w San Martin. Tam Rektor Polskiej Misji Katolickiej, ks. Aleksander Michalik pożegnał o. Justyniana.

Pogrzeb o. Justyniana był wielką manifestacją wdzięczności Polonii Argentynskiej względem tego wielkiego kapłana, patrioty, społecznik i budowniczego kaplicy i klasztoru. W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele polskich organizacji i duża liczba wiernych. Kaplica i dziedziniec klasztorny były wypełnione do ostatniego miejsca. Śmierć o. Justyniana była wielką stratą dla całej Polonii w Argentynie. Zmarły był dobrze znany wszystkim Polakom argentyńskim. Brał czynny udział w życiu społecznym, piastował funkcję sekretarza kombatantów, był kapelanem harcerzy. Nie brakowało go nigdy na uroczystościach narodowych. Odwiedzał chorych Polaków. Pisał artykuły do czasopism „Głos Polski” oraz „Bóg i Ojczyzna”. Był nieustępliwy, gdy chodziło o zasady moralne. Otwarcie bronił Kościoła, Wiary i Ojczyzny.

Do dzisiaj pamięć o o. Justynianie w Argentynie jest żywa. Kaplica, klasztor i Polska Szkoła Sobotnia tworzą Polski Ośrodek Katolicki w Martin Coronado. Po śmierci zaczęto ten Ośrodek nazywać „Maciaszkowem” i ta nazwa utrzymała się do dnia dzisiejszego. Ojcowie Justynian Maciaszek i Andrzej Smoleń z Prowincji Niepokalanego Poczęcia NMP Zakonu Braci Mniejszych w Polsce byli założycielami Polskiego Ośrodka Duszpasterskiego Franciszkanów w Martin Coronado, w Argentynie.\*

---

\* Przedruk z książki pt. *Niezwykli franciszkanie XX/XXI stulecia*. Część druga, zebrał i opracował Salezy Bogumił Tomczak OFM, Poznań 2012, s. 315-328. Redakcja „Zesłańca” serdecznie dziękuje o. Salezemu Bogumiłowi za umożliwienie publikacji tego artykułu.